

## LUX IN TENEBRIS \*)

### I.

Kocha człowiek światło, a nienawidzi ciemności. Toteż nazywa światłem wszystko, co nosi na dnie serca jako drogą dla siebie wartość. Choć Byt Absolutny różni się istotnie od bytu zależnego, to jednak Biblia nazywa światłem i Boga i wszechświat, ponieważ do człowieka przemawia ludzkim językiem. Geneza opowiada, jak Bóg na początku czasu najpierw stworzył światło, oddzielając je od ciemności jako byt od niebytu, od nicości. Z Genezą w rękę i ze współczesną fizyką w myśli zarysował ks. Lemaître, prof. matematyki w Louvain, tak potężny obraz stworzenia, iż wobec niego gaśnie arcydzieło Michała Anioła w Sykstyń. Przez stwórczy swój akt rzuca tam bowiem Bóg w próżnię niebytu olbrzymi nabój elektryczny czy raketę wszechświata, by raketowe ognie i dymy jeszcze dotąd ciągle się rozchodziły jako mgławice, zwiększając przestrzeń kosmosu. *Lumen de lumine*, światło z światłości, odzywa się *Credo* we Mszy św.: *lumen de lumine*, światło stworzone ze Światła Niestworzonego, powtarza w podziwie ten, kto ma w oczach i w myśli kosmologiczny obraz Lemaître'a.

Co najmniej skrót Genezy dał nam św. Jan w prologu do swej ewangelii, gdyż i tam rodzi się odwiecznie Światłość ze Światła, Odwieczny Logos z Odwiecznego Ojca, jawi się światło stworzone ze Światła Niestworzonego, a potem Logos staje się ciałem, by rozpocząć nową erę w dziejach ludzkości.

Porwana na wyżyny bożych tajemnic myśl zatrzymuje się na chwilę, by się pograżyć w zdaniu św. Jana o Słowie Wcielonym, które oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, oświeca każdego człowieka, rozpoczynając co naj-

---

\*) Tygodnik Powszechny, r. 1945, nr 40.

mniej od tego, który jako *homo sinensis* świadczy, że już 30.000 lat temu dokonywał się proces oświecenia ludzkości z góry. Oświeca ludzkość Odwieczny Logos i w sposób naturalny i w sposób nadprzyrodzony. Oświeca ją w sposób naturalny, wprowadzając we wszystkich ludzi swoje *logoi spermatikoi* jako niematerialne duchy i twórcze motory w budowie dziejów. Oświeca ją w sposób nadprzyrodzony, stając się dla niej objawieniem i wodzem zarazem. Nieraz zalegały świat grube ciemności, ale w ciałach ludzkich paliły się boskie *logoi spermatikoi*, nieśmiertelne dusze, co się miały stać na ziemi współpracowniczkami bożej Opatrzności. Opatrznością i światem jest Bóg dla każdego człowieka, przychodzącego na tę ziemię bez względu na przestrzeń i czas. Zachwycała ta myśl św. Augustyna, kiedy czytał ewangelię św. Jana, bo widział, jak ten sam Odwieczny Logos pojawia się i u ucznia Chrystusowego i w pismach Plotina, widział, jak Bóg oświeca każdego człowieka bez względu na to, czyby był poganinem, czy Żydem, czy chrześcijaninem.

Miał św. Augustyn na tej drodze swych poprzedników i następców. Poprzednikiem jego był Klemens Aleksandryjski, kiedy się odezwał, że na przyjście Chrystusa przygotowała filozofia Hellenów tak, jak Zakon przygotował Żydów. Miał św. Augustyn swego następcę w osobie Abelarda, który wymownie dowodził, że filozofowie byli dla starożytnej Grecji tym, czym prorocy byli dla Izraela, byli surowymi dla siebie, a głosili prawdę swemu narodowi, prawdę o Bogu, o odwiecznym Logosie i Jego wcieleniu. Trudno na tym miejscu wszystko wiązać i wszystko tłumaczyć, ale tego nikt nie zaprzeczy, że Bóg jest Bogiem wszystkich i oświeca każdego człowieka bez względu na czas i przestrzeń, bo przecież to światło stworzone z Jego Niestworzonej Światłości.

Tajemnica wiąże się z tajemnicą, myśl Janowa o powszechnej opatrzności z myślą, że nieraz światło w ciemności świeci: raczej człowiek nie podnosi się do Opatrzności, aniżeli by Opatrzność nie miała się nachylić do niego i jego poczynań. Nazwijmy wyraźnie światło duchem i poznaniem, a zrozumimy, że materialny kosmos bez Boga jako odwiecznego

Ducha i bez człowieka z iskrą bożą w własnej istocie byłby irracjonalną i potworną w sobie rzeczywistością.

## II.

Bywa nieraz tak, że iskra boża w człowieku przygasa, że ludzka dusza staje się ślepą na znaki boże, które się pojawiają wśród dziejów na niebie i ziemi, w świecie ducha i w świecie materii, w myśli i w życiu gospodarczym, pojawiają się jako wielkie zagadnienia i wielkie postulaty, które trzeba siłami swymi, choć z pomocą bożą, rozwiązywać i urzeczywistniać, jeżeli dzieje w pewnym swym momencie nie mają się stać nonsensem z winy samego człowieka. Bywa to najczęściej tam, gdzie materia góruje nad duchem, gdzie samą ciemność światłem się nazywa. Czynniki irracjonalny germańskiej krwi chcieliby umieścić na tronie samego Boga, chcieliby z dziejów świata i z ludzkiej duszy usunąć na zawsze boskiego Logosa, by pisać historię na nowo i inaczej aniżeli dotychczas, pisać ją krwią i impulsami przedhistorycznych instynktów. Nie zdołano zgasić Światła niestworzonego, świeciło ono poprzez wszystkie lata ostatniej wojny, by na jej końcu postawić ludzkość przed dylematem, który działa na nas z siłą sądu ostatecznego: albo się uwrażliwią myśli ludzkie na światło boże, pracujące w sumieniach i wprzęgną wyzwalające się energie atomowe w służbę twórczej miłości, albo też dadzą się oderwać od Boga i ducha, by te same energie oddać pod panowanie ciemności, nienawiści i złego losu.

*Lux in tenebris lucet.* Świeci światło w ciemnościach wśród innych jeszcze warunków życia. Na firmamencie duchowym człowieka dokonywują się zjawiska podobne do tych, jakie się pojawiają na firmamencie niebieskim. Nosi w sobie człowiek dość ideałów, które mu przyświecają w życiu jak gwiazdy na niebie, jak idee w świecie platońskim. Nadchodzą jednak dni, gdzie gaśnie ideał po ideale, a pali się tylko ten, który albo był najdroższym, albo najdroższym się staje. Taką gwiazdą przewodnią w życiu może być dla kogoś sprawiedliwość społeczna, wielkość życia narodowego, nierozwiązane zagadnienie naukowe lub człowiek, co podbija wszystkie dusze, może nią wreszcie być Bóg, może nią być Chrystus.

Żyjemy pod znakiem Bożego Narodzenia i przypominamy sobie chwile ucisku, kiedy nam się dni zamieniały w bezgwiazdne noce, bo cała Polska była jednym obozem koncentracyjnym, a obozy i więzienia bolały jak piekło. Żyjemy pod znakiem Bożego Narodzenia w oswobodzonej Polsce, lecz jeszcze przed rokiem było inaczej, a przed dwoma i trzema także inaczej. Pytać się i odpowiadać sobie, co było dla nas wtedy gwiazdą czy słońcem. Niewątpliwie różne zapalały się gwiazdy, ale to nie ulega wątpliwości, że gwiazdą nad gwiazdami i nie gasnącym nigdy słońcem był dla wielu, dla milionów Chrystus jako Zbawca nie tylko od niewoli moralnej, lecz także od złego, doczesnego losu.

Istnieją losy złe i losy twarde. Nie złym, lecz twardym jest los państwa polskiego w obecnej chwili, kiedy tyle spraw brzemiennych w następstwa trzeba rozpoczynać od nowa. Byłoby nieszczęściem, gdyby to ogół nazwał naszym złym losem: nie, los nasz jest tylko twardy, a z twardego losu można sobie wykuć jak ze skały nową podstawę życia na całe stulecie. Św. Franciszek Salezy mawiał, że woli jedną kroplę miodu od beczek octu, jeden realny czyn od kadzi narzekań. Nie zły, lecz twardy los stanął wobec nas po wojnie, a na to nie ma innej rady jak tylko rzetelna i ofiarna praca w każdym kierunku — bez względu na to, czy chodzi o politykę, o reformę społeczną, oświatową lub inną. Kto na firmamencie swego ducha ma Boga jako słońce, nie powinien mieć mniej wiary w przyszłość świata, aniżeli ten, kto takiego słońca nie posiada.

I to jest twardy nasz los, że dla niektórych z nas to słońce ducha zgasło lub dogasa. Skuła nas Opatrzność także z nimi w jedną żywą całość społeczną i nie ma znowu innej rady jak tylko rzetelna i twórcza praca u tego samego warsztatu narodowego. Zwycięży nie ten, kto więcej będzie narzekał, lecz ten, kto szcudrzej będzie umiał duszę swoją dawać w nieustannym trudzie. Mówi się, że pokój jest warunkiem twórczej pracy. Zapewne tak jest, ale i to prawda, że przez twórczą pracę do pokoju się dochodzi. Chrystus, słońce naszego istnienia, staje nam w duszy z dłońmi przebitymi, nie tylko przez gwoździe, lecz także przez twarde warunki życia. Widzimy

wokoło siebie zmierzch takiej lub innej idei, ale nie ma zmierzchu i zmierzchu być nie może dla Chrystusa na ziemi. Dokąd pójdziemy, Ty słowa żywota masz, odezwali się do Chrystusa Apostołowie, kiedy niektórzy z uczniów odchodzili na inne drogi i wyciągali ramiona do innego ideału.

*Lux in tenebris lucet.* Referuje św. Mateusz (XII, 52) przypowieść Chrystusa o gospodarzu, co ze swego skarbcza dobywa rzeczy dawne i nowe, by je wnieść na warsztat swej pracy. Nazwijmy rzeczy ideami i powiedzmy, że jedne z nich są nowe, inne stare, a inne wreszcie wieczne. Rozgrzewają zazwyczaj idee nowe, lecz nieraz zapomina się o tym, że się zrodziły z idei wiecznych. Niedawno temu napisał jeden z wodzów katolików francuskich, Jacques Maritain, że demokracja zrodziła się z ewangelii i dlatego żaden z wierzących od niej odżegnywać się nie będzie. Honorem naszym i życiem była i będzie ewangelia i honorem to wszystko, co się z niej zrodziło.

„Chrystus w ciemnościach“ — pomyślał kiedyś z goryczą Pascal i zanotował to jako jedną z niezrównanych, fragmentarycznych myśli pod przyszłą apologię chrześcijaństwa: pisali historycy tylko o ważnych sprawach państwowych, a Chrystusa zlekceważyli. Jeszcze raz wrócił do prawdziwego czy rzekomego zaniedbania historii i zanotował, że ani Flawiusz Józef ani Tacyt o Chrystusie nie mówili, bo Chrystus miał utonąć w ciemnościach, jakie można stworzyć przez zamilczenie (fr. 786,7).

Oburzało to Pascala, lecz dzisiaj już nas nie oburza, bo i historia zapaliła swoje światła. Cieszy nas to, że zebrano razem świadectwa o Chrystusie z poza chrześcijańskich źródeł (J. Aufhauser). Swetoniusz opowiada tam, jak za Klaudiusza toczyły się takie spory o Chrystusie, iż pewna grupa niespokojnych duchów musiała opuścić wieczne miasto. Tacyt notuje w Rocznikach, że za Tyberiusza został skazany na śmierć przez Piłata Chrystus, a nad jego zwolennikami srożył się Neron. Namiestnik, Pliniusz młodszy, opisuje w liście do Trajana, jak chrześcijanie w niedziele śpiewają pieśni na cześć Chrystusa jako swego Boga. Flawiusz Józef wspomina o Chrystusie w Sta-

rożytnościach, a chociaż toczy się spór o to, ile z marginesowej dopiski przeszło do tekstu, faktu przekreślić nie można, a tylko ten może w tej sprawie powiedzieć coś mądrego, kto sam się spotykał z podobnymi wypadkami w pracy nad rękopisami. Wreszcie stoik Mara z Syrii mówi w liście do syna o karze bożej za śmierć króla żydowskiego. Trzy listy apokryficzne i ustępy z Talmudu także mają swoją wymowę.

Nie oburzamy się już z Pascalem, ale cieszymy się z nim tym niestworzonym Światłem, które dla nas świeci w ciemnościach. Trzeba by tu przytoczyć fragmenty, w których wyowiada się myśl, że dopiero przez Chrystusa poznajemy Boga, siebie i świat; trzeba by odczytać uwagi, gdzie genialny matematyk, fizyk i inżynier stara się ludziom otworzyć oczy na fakt, że istnieje rzeczywistość i wielkość poza wymierzalną bryłą kosmosu. „Wszystkie ciała, strop niebieski, gwiazdy, ziemia i jej królestwa nie są warte najmniejszego z duchów: on bowiem zna to wszystko i siebie, a ciała nie. Wszystkie ciała razem i wszystkie duchy razem i wszystkie ich twory nie są warte najmniejszego drgnienia Miłości“ (fr. 793). Tą niestworzoną Miłością, Bóg według św. Jana, tak ukochał świat, iż syna swego dał, dał go na to, by dla nas był światłością także wtenczas, kiedy na nas idą kiry materializmu.